
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
KUL

DODATEK DO „EUCHARYSTYI“.

Rok IV. Styczeń 1898. Nr. 1.



„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE“

EUCHARYSTYCZNE.

CZASOPISMO RELIGIJNE

o czci Przenajświętszego Sakramentu.

wychodzi raz na miesiąc.

15. każdego miesiąca.

Treść: Dawne podanie o Pelikanie. — Św. Paschalis Baylon. — Odwiedzenie Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, jako »Dobrego Pasterza«. — Eucharystya w Lourdes. — Cuda eucharystyczne w Lourdes. — Śmierć Trapisty. — Komunia cotygodniowa. — Rozmaitości.

Prenumerata wynosi całorocznie w Austryi 70 ct.
dla Księstwa Poznańskiego (w Niemczech) 1.40
Numer pojedyńczy 10 ct. = 20 fen.

Ogłoszenia od wiersza petitem (lub jego miejsce) 10 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
ks. L. Dąbrowski, proboszcz o. ł. w Bruckenthalu p. Uhnów.

Dawne podanie o Pelikanie.

W dawnych czasach, na północ od naszych stron, nad brzegami wielkiego morza, żył ptak, cały biały jak śnieg — wielki i bardzo silny; gniazdo swoje zbudował on sobie na skale, tuż przy brzegu morza; miał on w gnieździe trzy młode ptaszęta, pisklęta, którym przynosił rybki z morza, chwytając je zazwyczaj przez zanurzanie się pod wodę.

W nocy — i jak było zimno i burzliwie, siedział starannie i pilnie na swojem gnieździe i ogrzewał pisklęta. Nieraz musiał staczać walki po całych godzinach z ptakami drapieżnymi o swoje pisklęta.

Stało się jednego roku, że w jesieni wcześniej jak zwykle pokazał się lód na morzu i zamarzło całkiem. Wtedy wyskubał Pelikan, tak się ten ptak nazywa, puch ze swoich piersi i przykrył nim swoje pisklęta — swoje dzieci, aby nie zmarzły, a sam poleciał na owe góry z lodu i patrzał, czy może gdzie jeszcze morze nie całkiem zamarzło i czy on mógłby się we wodę zanurzyć; ale jak daleko poleciał, nie znalazł nigdzie miejsca na morzu niezamarzniętego — i smutny wrócił do swego gniazda. Zdaleka już przez puch wyciągają jego pisklęta swoje dzióbki do niego i świergocza żałośnie o jedzenie, gdyż już od wczorajszego wieczora nic nie jadły. Biedny pelikan nie mógł tego znieść; nakrył swoje dzieci troskliwie, aby im zimno nie zaszkodziło; potem wyleciał znowu na straszne morze, szukając wody niezamarzniętej, a gdy nigdzie jej widać nie było, siada na lodzie i zaczyna dzióbem jak siekierą, rąbać lód: ale chociaż ciężko pracuje i męczy się, nie może przebić lodu. Krew cieknie mu z dzióba — i dziób jest zraniony i otłuczony. Smutny powraca pelikan do swoich piskląt; z daleka już słyszy ich żałosny świergot i prośby i serce się mu prawie kraje, że im nic pomóc nie może. Przychodzi noc — zimny wiatr północny wieje i szaleje burza; stary ptak siedzi chory i głodny na swojem gnieździe i ogrzewa biedne pisklęta; ale, skoro dnieć zaczęło, podnoszą one na nowo swój krzyk i świergotanie; wtedy biedny, głodny ptak zbiera wszystkie swoje siły, wylatuje daleko nad morze i śledzi puste lodowce morza, — i nic nie odkrywa tylko lód i sople; jeszcze raz siada na śniegiem pokrytym lodzie i bije w lód jak młotem swoim dzióbem, aż z wyczerpania, ze zmęczenia siły go opuszczają, nogi drętwieją i cały osłabiony; jednak nie chce umierać na lodzie

i z największym wysiłkiem wleczy się zbiedzony i chory do swego gniazda; jego dzieci tymczasem z głodu i ustawicznego świergotania wypadły z gniazda i piszczą w śniegu; troskliwie kładzie on je napowrót do puchu i siada w gnieździe, aby je ogrzać; lecz one wychodzą mu na grzbiet i cisną się koło szyi jego i tłoczą się koło niego, aby im nie dał z głodu zginąć; gdy więc pelikan widzi, że jego pisklęta marnie muszą zginąć z głodu, zbiera ostatnie siły i tam gdzie sobie przedtem biały puch wyskubał na piersi, dzióbie w ciało i otwiera żyłę i trzyma otwartą ranę przy dzióbach otwartych swych dzieci; te piją tę krew, dziękczynnie wznosząc swoje dzióby ku Niebu i czerpiąc z rany ciągle płynącą krew. Potem kładą się w miękkim puchu i spoczywają miło pod skrzydłami matki i nie widzą tego, jak dreszcz śmiertelny i boleści wstrząsają matką i jak smutnie zwiesza głowę. A gdy się zbudziły, podnoszą znowu główki do matki i proszą o pokarm, nie widząc, że oczy matki na pół przymknięte i ona leży pochylona; jeszcze poruszył się raz stary ptak, patrzy miłośnie i słodko na swoje dzieci i znowu dzióbie w żyłę i znowu piją krew pisklęta i udają się na spoczynek. Noc zapada — zimny północny wiatr huczy nad morzem, wyjąc i świszcząc po skałach i przepaściach — spokojnie i bezpiecznie spią pisklęta w gnieździe pod miękkim puchem. A gdy dzień nastał, spinają się pisklęta do góry, otwierają swe dzióbki i proszą dobrej matki o pokarm, otaczają ją i wychodzą na jej szyję i ciągną za pióra i krzyczą i świergocą głośno; lecz matka nie rusza się wcale; boleść — osłabienie — mróz zabiły ją. Pisklęta jednak znały to miejsce, gdzie krew pelikana płynęła i zaczęły tam dzióbać, ale krew już nie płynęła, tylko kawałeczki ciała tkwiły w ich dzióbkach — i one spożywały je i tem się nasyciły — poczem zeszły napowrót do gniazda; i tak czyniły w południe i we wieczór — drugiego i trzeciego dnia — i rosły — i wzmacniały się, aż całkiem spożyły ptaka; wtenczas już były zdolne do lotu, a gdy opuściły gniazdo, ciepły wiatr stopił lody i śnieg; teraz już młode same szukały pokarmu i znalazły go w obfitości, były wesołe i zadowolone, zbudowały sobie gniazda i zapomniały o starym pelikanie.

Tak opowiada stare podanie.

Pelikan ten jest pięknym obrazem naszego Zbawiciela w Przenajśw. Sakramencie; Jemu daje św. Tomasz z Akwinu, Ojciec Kościoła, ten tytuł „Dobry Pelikan“. Ustęp za ustępem tego podania ma swoje prześliczne i rzeczywiste zastósowanie w Przen. Tajemnicy Ołtarza. To puste, zimne morze północne ze

swemi burzami — to świat; skała Pelikana, to opoka Piotrowa; gniazdo na skale, to kościół katolicki! On uposażył, wyścielił to gniazdo wielu łaskami, Swoją opieką, Swym Duchem św.! W tem gnieździe umieścił On was, jako młodych pelikanów, przez chrzest św. i broni was przeciwko złemu silnie. To że pelikan mimo szukania i pukania (dzióbania) w lodowej powłoce morza, nie znalazł pokarmu dla swych dzieci, nic innego nie oznacza jak tylko to, że Chrystus, Pan Nasz, w całym świecie nic nie znajduje, coby mogło duszę od śmierci wiecznej zachować; przeciwko tej śmierci nic niema innego, tylko Ciało i Krew Chrystusa, tego prawdziwego Pelikana, który powiedział: „Kto nie pożywa Ciała mego i nie pije Krwi Mojej, nie będzie miał żywota w sobie“.

Jak więc pelikan swoją własną krew a w końcu ciało swoje oddał dzieciom swoim na pokarm, i zginął dla nich, tak używa Chrystus Pan całej Swej mocy i mądrości, przyjmuje na siebie nieopisanie nędzną, niepozorną, bezbronną, do stanu śmierci podobną postać, aby tak Ciało Swoje i Krew mógł oddać na pokarm dusz. Ta miłość Pelikana okazuje się przez wszystkie wieki, na wszystkich ołtarzach i tyle razy, że Bóg to raczy wiedzieć — względem wszystkich ludzi — nawet względem Swoich największych nieprzyjaciół — aż stopnieją lody i wieczna wiosna nadejdzie — na dniu ostatecznym.

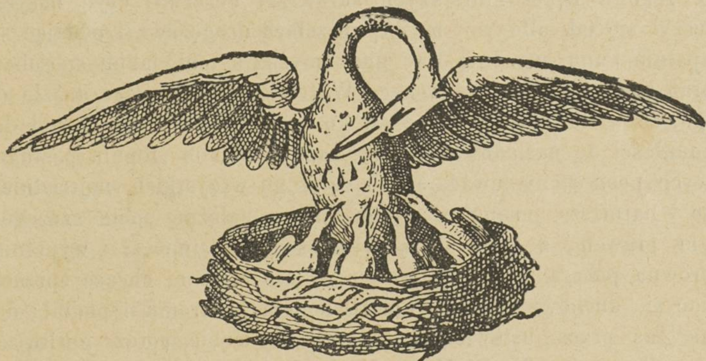
Przypuśćmy, że pelikan wszechmocą Bożą mógłby był ożyć na nowo — przypuśćmy, że jego dzieci otrzymały rozum ludzki i rozumiały dobrze wszystkie wypadki, z jakąż radością i rozrzewnieniem byłyby lgnęły do pelikana — z jakąż miłością i czcią byłyby patrzyły na ową ranę jego na piersiach! Nigdy w najmniejszej rzeczy nie byłyby go zasmuciły — nigdy nie byłyby go mogły opuścić — i z radością byłyby życie swe za niego oddały. Ale te młode pelikany, były tylko biedne ptaszęta, które nie miały rozumu — a że pelikan nie ożył i nie przyszedł do nich więcej, przeto zapomniały o nim. Chrystus Pan jednak zmartwychwstał; żyje chwalebnie blisko nas, zatrzymał rany na Swojem Ciele, z których krew Jego płynęła — a my, młode pelikany, mamy rozum i wiemy o całej tej sprawie. Z jakąż miłością powinnibyśmy my być oddani prawdziwemu „Pelikanowi“ w Przenajśw. Sakr. — jak wysoko cenić powinniśmy Mszę św., jak gorliwie powinniśmy przyjmować Komunię św. jak chętnie Go odwiedzać, jak życie nasze całe powinno być życiem z Nim i dla Niego! A przecież — u nas spełnia i sprawdza się to: „Zapomniały o Nim“. Ileż to jest chrześcijan, dla których wię-

cej znaczy szklanka piwa, parę krajcarów, jak Pelikan, we Mszy św.; — Komunia św. jest często przedmiotem szyderstwa i wyśmiewania, obecność Jezusa wystawiona jest na zupełne zapomnienie i wzgardę — i jakże mało jest tych, którzy Go kochają tak, jak On na to zasługuje!

Pismo więc nasze stawia sobie jak cel, rozszerzać i podnosić cześć Przenajśw. Sakr. pod każdym względem, w duchu i w myśl Kościoła św., w tym celu wspierać wszystkie bractwa i stowarzyszenia, które za cel mają większą cześć Przen. Sakr., członków tych bractw zbliżać i łączyć ze sobą, przez sprawozdania o podobnych usiłowaniach ich zachęcać do gorliwości, aby zawsze coraz lepiej poznawane, czczone, uwielbiane i wdzięcznym umysłem wysławiane było Boskie Serce Jezusa w Przen. Sakramencie na wszystkich ołtarzach świata i po wszystkie czasy aż do skończenia wieków!

Przytem oddaje się to pismo pod opiekę Niepokalanej Dziewicy, Najśw. Maryi P., Matki Bożej i pod obronę św. Michała Archanioła.

Wszystko, co w piśmie tem zamieszczać będziemy, nie inaczej chcemy pisać i być rozumianymi, tylko, jak Kościół św. katolicki to wierzy i naucza.



„Dobry Pelikanie! o mój Jezu Panie!
Niech mi Krew Twa święta kąpielą się stanie;
Której jedna kropla może ten świat zbawić,
Wszystkie grzechy obmyć — i nas w niebie stawić“.

Hymn św. Tomasza z Akw. „*Adoro Te*“
tłóm. p. X. W. J. J.

Św. Paschalis Baylon.

Zanim umieścimy obszerniejszy opis żywota św. Paschalisa, podajemy pokrótce kilka wiadomości o jego życiu.

Św. Paschalis Baylon, urodzony z pobożnych, biednych rodziców w miasteczku Turris w Aragonii (Hiszpania) już od młodości okazywał wielką świątobliwość. Mając usposobienie duszy dobre, pragnącą poznania rzeczy niebieskich, przepędził lata dziecinne i młodzieńcze jako pastuszek bydła i to zajęcie dlatego szczególnie umiłował, bo uważał je za bardzo pożyteczne i odpowiednie do ćwiczenia się w pokorze i zachowania niewinności duszy. Umiarkowanym był w jedzeniu, trwając ustawicznie w modlitwie i taką miał powagę i łaskę u rówieśników swoich i towarzyszy, że godząc ich spory, wytykając błędy pouczając niewiedzących i zachęcając do pracy, od wszystkich był czczony i kochany jakby ojciec wszystkich i nauczyciel; — błogosławionym już w tenczas od wielu nazywany. Tak on wśród świata tego, tej ziemi pustej i bezwodnej, szczęśliwie dorastał, jako kwiat dolin, zasadzony w domu Bożym, wszędzie rozlewał zapach świętości. Paschalis więc, pragnąc prowadzić życie surowe, wstąpiwszy do zakonu Braci mniejszych surowszej obserwy, czyli bosych, cieszył się jak olbrzym mający przebiec drogę swą i oddając się zupełnie Panu, we dnie i w nocy myślał o tem, jakim sposobem coraz bardziej się mu podobać. W ten sposób wkrótce doszło do tego, że wielu starszych wzięli go sobie za wzór seraficznej doskonałości do naśladowania. On zaś na niskim stopniu posługujących postawiony, uważając się za sługę wszystkich, najtrudniejsze i najniższe posługi w domu, jakby należne sobie szczególnym prawem, z największą wesołością podejmował i wypełniał z równą pokorą jak cierpliwością. Ciało czasami chcące sprzeciwiać się duchowi ciągłem umartwieniem poskromił i podbił; ducha zaś przez ustawiczne zaparcie się siebie, coraz gorliwsze, wznosił w górę. N. P. Marję Matkę Bożą, której służbie od najmłodszych lat się poświęcił, jak matkę czcił codziennie nabożeństwem i z synowską ufnością modlił się do Niej. Trudno wypowiedzieć, jakiem gorącem nabożeństwem był względem Najświętszego Sakramentu Eucharystyi przejęty, które widziano zachowane u niego nawet po śmierci, gdy leżąc na katafalku w czasie podniesienia Hostyi św. dwa razy oczy otworzył i zamknął z wielkiem podziwieniem wszystkich obecnych. Opowiadając

i wyznając publicznie i głośno wiarę swą w prawdę i dogmat Eucharystyi wśród heretyków, wiele i wielkich cierpien poniósł; często chciano go zamordować, ale szczególniejszą Opatrznością Boską wyrwany był z rąk bezbożnych. Często wśród modlitwy odchodził od zmysłów i jakby w ekstazie słodkiej miłości przebywał i w tej ekstazie, jak wierzono, nabywał tej niebieskiej wiedzy, z jaką on człowiek niewykształcony i bez studyów, mógł odpowiadać o najtrudniejszych tajemnicach wiary i nawet kilka książek napisać. W końcu pełen zasług tej samej godziny, której przepowiedział, umarł w Panu, r. 1582. 17. maja w Zielone święta, mając lat 52. Temi i innemi cnotami ozdobionego, wsławionego cudami za życia i po śmierci, papież Paweł V. zaliczył w poczet Błogosławionych, Aleksander VIII, zaś w poczet świętych.

Odwiedzenie Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie

jako

»Dobrego Pasterza«.

---

1. Posłuchaj jak z Hostyi Najświętszej Pan Jezts mówi do ciebie:

„Jam jest Pasterz Dobry“.

Uwielbiaj go z Najśw. Panną, z Aniołami, ze Świętymi, ktorzy są już jak owieczki na wieki bezpieczne wśród rozkosznych pastwisk Raju. Uwielbiaj go z duszami Czyścowemi, z tą trzódką owiec Crystusowych, które się myją w jeziorze ognistem, i z temi które jeszcze przez puszczę tego ziemskiego świata Pasterz Dobry do Nieba prowadzi, a ty w ich liczbie jesteś.

2 Dziękuj Panu Jezusowi, że stać się raczył dla ciebie Pasterzem dobrym, najlepszym, — że cię przyjął pomiędzy swoje owieczki w Kościele Bożym i w Zakonie świętym, że cię odszukał na manowcach świata, wyrwał z paszczeki piekielnego wilka, umieścił cię na pastwisku zdrowem nad krynicą wód żywych, które płyną z Eucharystyi Najśw. karmi Swem Boskiem Ciałem, Kwią Najdroższą poi, przytula do Swego Serca, które przeszył cios śmiertelny, aby ciebie umarłą ożywić na wieki.

3. Przepraszaj Boskiego Pasterza za twoje niewdzięczności, za odbieganie od Niego, niesłuchanie Jego głosu, narażenie się dobrowolne, aby cię wilk piekielny pochwycił... Przebiegnij myślą wszystko czem wiesz, że zasmucasz tak bardzo, tak często

Serce Boskiego Pasterza!.. Ofiaruj Mu wierność doskonałą Jego owieczek świętych, szczególnie Najśw. Panny, aby nagrodzić za siebie samą i za drugich.

4. Proś Dobrego Pasterza o wszystko co potrzebujesz, abyś Mu była wierną i dobrą owieczką... pokazuj Mu wszystkę nędzę twoją... Wołaj za siebie i za drugich: „Bone Pastor. Panisvere „Jesu nostri miserere!“

„Dobry Pasterzu, prawdziwy Chlebie;
„Zmiłuj się Jezu, błagamy Ciebie“.

(Odmów, jeśli czas pozwala, Litanię o Najsłodszem Imieniu Jezu w niej powtarzając trzy razy wezwanie; „Jezu Dobry Pasterzu, zmiłuj się nad nami“).

Eucharystya w Lourdes.

W ostatnim stuleciu, proboszcz sąsiedniej wsi, Panyferré miał na terytoryum Lourdes, kawał ziemi, która nadaną została probostwu przez pobożnego chrześcianina Jana Barran, mieszkańca tego miasteczka. Po śmierci proboszcza ziemia ta przeszła na własność Bractwa Przen. Sakramentu Ołtarza z Lourdes, w którego posiadaniu była aż do rewolucyi

Gdyby biedny rektor z Ponyferré i szlachetny Jan, jako też i bracia Przen. Sakramentu mogli byli czytać w przyszłości jakieżby było ich uczucie! Jakążby uczuli boleść, że to, co oni zostawili dla podniesienia chwały Przen. Eucharystyi, dostało się w ręce niewiernych. Ale jakże by się byli ucieszyli, gdyby mogli byli oglądać to samo miejsce jeszcze w sto lat później: skała nieurodzajna, która z niem graniczyła, uwieńczoną została pięknymi budynkami na chwałę Przen. Sakramentu; sama łąka zamienioną została na obszerną świątynię, podzielona szerokiemi drogami jakby rowami, ozdobiona świętymi obrazami; w niektórych dniach, tysiące chrześcian przychodzi z całego świata, okrywa tę łąkę to z pochodniami w ręku, powtarzając bez końca, wśród ciemności nocy, chwałę Maryi Panny; to towarzysząc wśród ciepła letniego słońca Bogu w Eucharystyi, wśród odgłosu hymnów; te tłumy zachwycone, wykrzykują akty wiary i miłości, powtarzając i odmawiając dawne Hosanna czasów ewangelicznych! — Ach! myśląc o tem, możnaby to wziąć za marzenie.

Przecież to marzenie jest rzeczywistością powtarzającą się co roku. Ziemia ofiarowana proboszczowi Panyferre, a potem

bractwu Przen. Sakramentu, to łąka Savy. Tutaj to pielgrzymi lubią rozwijać długie swe orszaki, towarzysząc Przenajśw. Sakramentowi z Groty do kościoła Różańcowego. Tę to łąkę otaczają w całej jej długości od posągu św. Michała archanioła, aż do koronowania Przen. Dziewicy. Tamtędy to przechodzi procesya pomiędzy szeregami chorych; nad ich głowami zniża się baldachim, a czasem, celebrant wychodzi z pod baldachimu, i trzyma chwilę Monstrancyę nad ich głowami; następnie, po ostatnich okrzykach, po ostatniem „Tantum ergo“ udzielonem bywa Błogosławieństwo ostatnie w wysokości placu przed kościołem i nabożeństwo kończy się wewnątrz kościoła Rożańcowego. Jeśli z niebios wyżyny Jan Barran, Bennand Łątapa i członkowie dawnego „Bractwa“, niegdyś wygnani stąd mogą to dziś oglądać; bardzo się cieszyć muszą.

Pielgrzym, przechodząc za Panem Jezusem tą ukwieconą łąką, nauczy się gardzić razami bezbożności, a jakiekolwiek zgromadziłyby się niebezpieczeństwa na około niego, postępować on już będzie dalej z nienaruszoną ufnością w Opatrzność Bożą!

Cuda eucharystyczne w Lourdes.

Amalia Tleurant, cierpiała od lat dwudziestu na reumatyzm zwany podagrą, który sparaliżował jej wszystkie ruchy. Gdy powiedziała lekarzowi, który ją leczył, że chce pójść do Lourdes, tenże ruszył tylko ramionami. Po kilku dniach spotkawszy proboszcza rzekł mu żartem: Ksiądz proboszcz pozbawia mnie środków utrzymania, wysyłając chorą do Lourdes po uleczenie! — Gdy przechodził Przen. Sakrament, Amalia Tleurant uczuła polepszenie. Ujrzawszy Hostyę świętą zawołała: „Panie! jeśli chcesz, możesz mnie uleczyć“. Zdawało jej się, że wewnątrz usłyszała słowa: „Trzeba, abyś wyszła z powozu“. W tejże chwili wyszła i uklękła. Nazajutrz o piątej udała się do groty, aby przyjąć Komunię. Wieczorem szła za procesyą z Przen. Sakramentem, półtorej godziny zostawała na nogach, nia czując zmęczenia.

Wszyscy jej znajomi płakali ze wzruszenia; ona była spokojną, dziękowała Jezusowi Hostyi i Przen. Dziewicy za cud nad nią spełniony, szczególnie dlatego, że wiele dobrego wypłynie ztąd dla parafii, do której należała.

Panna Marcelina Paulani, z Brionze, miała puchlinę w lewej nodze i tylko o kuli chodzić mogła. W ostatnich miesiącach bar-

dzo się jej pogorszyło, straciła apetyt, w nodze pootwierały się rany, puchlina się zwiększyła. Powtarzała ona często Panu: „Nie pragnę być uzdrowioną dla siebie, ale dla nawrócenia grzeszników, mojego kraju. Daj mi umrzeć, jeźli chcesz, skoro powrócę do Brianze, bylebym wróciła uzdrowiona, dla Twojej chwały.

We wtorek 10. sierpnia 1895 przybyła do Lourdes z Pielgrzymami; najpierw udała się do Groty. Zanurzyła nogę chorą w wodzie i uczuła lekkie drzenie, ale uzdrowioną nie została. Wspierając się na kuli, dostała się do Różańcowego kościoła. Tymczasem procesya z Przen. Sakramentem, która w dniach pielgrzymki odbywa się codziennie, wracała z Groty. Marcelina znużona usiadła; czekając nim procesya przejdzie. Za zbliżeniem się Przen. Sakramentu, który niósł ksiądz biskup, upadła na kolana, aby uczcić Pana Jezusa, potem podniosła się, w zamiarze podążenia zwolna za procesyą. Niepostrzeżenie zrobiła krok, stawiając chorą nogę na ziemi, zrobiła drugi krok, stawiając chorą nogę na ziemi, zdziwiła się, zaczęła postępować dalej bez bolu, bez pomocy kuli; wreszcie rzucając kulę zawołała: „Jestem uzdrowioną!“ — Tak było w istocie. Lud cisnął się koło niej tak, że straż musiała ją otoczyć, by nie dopuścić natłoku. Kapłani wprowadzili ją przed ołtarz Groty, aby podziękowała Panu Jezusowi i Najśw. Maryi Pannie Potem poszła do mieszkania odległego więcej niż kilometr. Wieczorem udała się znów do Groty bez kuli; bez utrudzenia, bez bolu.

Wnet rozeszła się wieść o tem uzdrowieniu, skoro Marcelina połączyła się z pielgrzymami, zewsząd spotykała się z wyrażeniami uczuć szczęścia z powodu jej uzdrowienia. Nazajutrz w niedzielę na Nieszporach, złożono Panu Jezusowi uroczyste podziękowanie. Podczas procesyi Marcelina szła za Przen. Sakrrmentem, obecni płakali ze wzrnszenia.

Ostatnia pielgrzymka narodowa do Lourdes, 1895 roku została pobłogosławioną nad wszelką nadzieję. Liczne uzdrowienia były jej owocem tak przy zródle, jak i podczas Procesyi z Przen, Sakramentem. Musimy więc opowiedzieć przynajmniej o paru z tych uzdrowień.

Panna Marya Gondon, licząca 45 lat, cierpiała przez siedem lat boleści w krzyżach i w nogach, tak że w końcu już wcale chodzić nie mogła i leżała już przez dziewięć miesięcy. Dzięki staraniom doktora Barbota zaczęła wstawać ale nagle została sparaliżowaną tak, że nawet karmić ją musiano. Znów dzięki stara-

niom zrobiło się jej lepiej ale potem znów gorzej zapadła. Szwaczka z zawodu nie miała środków do życia. Litościwi sąsiedzi wspierali ją przez rok, w końcu jednak namyśliła się pójść do szpitala św. Ludwika.

Tak była zupełnie sparaliżowaną, że gdy łóżko prześcielano, musiano ją przenosić na drugie. Przyszło jej nagle na myśl, aby się udała o pomoc do Najśw. Maryi Panny z Lourdes. Ale cóż i środków materyalnych brak jej było i wątpiła czy doktor tego szpitalu, wcale religii nieprzychylny, zechce jej wydać świadectwo lekarskie. Umyśliła sobie jednak, że użyje na to sposobu. Niegdyś służyła ona była u bardzo zacnej pani, na wsi, która nieraz dopytywała się o nią: Przy sposobności, doniosła jej o swoim zamiarze, a pani wzięła sprawę na siebie. Lekarz wydał świadectwo i powiedział, że chora już więcej do zdrowia nie wróci i do żadnej pracy zdolną nie będzie. Lekarzowi nie wyjawiono wcale dokąd chora miała zamiar się udać. Przełożona klasztoru zaczęła, w dzień odjazdu Maryi, nowennę wraz z całem Zromadzeniem a powóz owej pani zabrał Maryę. „Jeżeli wrócisz zdrową, zadzwonimy we wszystkie trzy dzwony, z wielkiej radości“. Podróż nie była zbyt nużąca, chociaż w stanie choroby nic się nie zmieniło. Przybywszy do Lourdes, została przeniesioną do groty, ale nie mogła pójść do źródła, nie mając biletu. Nazajutrz skąpała się w źródle ale nie polepszyło się jej wcale; zresztą pojechała była tam w tej myśli, że zostanie uzdrowioną przed Przen. Sakramentem. Trzeciego dnia była na Mszy w Grocie, przyjęła tamże Komunię świętą, a potem znów skąpała się w źródle. Cały dzień doświadczała niewypowiedzianych boleści. Wreszcie w chwili uroczystej ukazania się Przen. Sakramentu, gdy Ojciec Edmund, chcąc ożywić wiarę chorych, wołal: „Witajcie“! Marya podniosła się w powozie, następnie wzmocniona widokiem Hostyi Przenajświętszej poduiosła się lepiej, nareszcie wyszła z powozu i uklękła. Po procesyi udała się do Groty gdzie wśród łez wdzięczności ofiarowała się Panu Jezusowi i Matce najświętszej na usługę chorych. Otoczona kapłanami i strażą, chroniącą ją przed natłokiem ludu, poszła za procesyą do bazyliki. Przed wyjazdem spisano protokół. Lekarze poświadczyli cud: wszyscy się cieszyli jej szczęściem.

Odtąd Marya nie cierpi zupełnie, zdrową jest, lęka się tylko czasem chodzić, gdyż przez lat tyle odzwyczaiła się chodzić i teraz jest to dla niej nowością.

Panna Ludwika Dawid, licząca lat 20 z Pant-L'véque, zaniemogła przed dwoma laty na reumatyzm w stosie pacierzowym. Przytem zrobiłc się dwa wrzody na lewym boku. Noga się skurczyła, i cała lewa strona ciała była tak zbolałą, że ani tknąć jej nie było można bez wyrządzania gwałtownego bolu. Nie mogła chodzić wcale, a gdy ją podniesiono, lewa noga zwisała bezwładnie dodać jeszcze trzeba, że stopa lewej nogi odwróciła się zupełnie. Do tego bolesnego stanu przyłączyła się jeszcze w ostatnich trzech miesiącach, choroba nerwowa.

Panna Ludwika przybyła do Lourdes, podróż zmęczyła ją okropnie. Zanużona w źródle doświadczała strasznych boleści, które się zaczęły uspokajać podczas procesyi Przen. Sakramentu. Nazajutrz nowe napady bolów nastąpiły właśnie w chwili procesyi, chciano aby za procesyą jechała, ale dla tłumu było to niepodobieństwem. Został jeszcze jeden środek biednemu ojcu. W niezachwianej wierze, wziął córkę na ręce i zaniósł przed Przen. Sakrament. Skoro, według zwyczaju ucałowała podstawę Monstrancyi, zawołała: „Puść mię, ja mogę chodzić“! — Ojciec stawia ją na ziemi, a Ludwika idzie boso, gdyż bucików obówać od dawna nie mogła, za procesyą. Lud ścisnął się koło niej, straż musiała ją otoczyć i uprowadzić z pośrodka natłoku. Ona która nie mogła nawet siedz eć o swojej mocy, poszła do źródła, napiła się wody i uklękła przed kratą, gdzie pozostała aż do Magnifikat. Jakież było wzruszenie matki, gdy jej ojciec doniósł o uzdrowieniu jej córki! Nazajutrz rodzice i uzdrowiona przyjęli Komunię świętą.

Panna Marya Dubois z Mayenne licząca lat 29 przez siedm lat chorowała na wrzody na płucach. Stan jej pogorszył się w ubiegłym roku i trzech lekarzy oświadczyło że słabość jej jest nie do wyleczenia. Od 16. listopada 1894 roku nie wstawała już z łóżka. Dnia 21. listopada 1895 podczss procesyi Przen. Sakramentu, niesiona w lektyce modliła się gorąco. Często mówiła: „Gdybym mogła dotknąć się Monstrancyi, byłabym uzdrowioną!“ Gdy Przen. Sakrament przechodził, uczuła siłę, przenikającą jej całe ciało. W tejże chwili zeszła z lektyki i poszła za Procesyą. Marya Dubois, biedna robotnica, była jedną z dusz gorąco kochających Przen. Sakrament. Dokąd mogła chodzić, odwiedzała codziennie Przen. Sakrament i komunikowała parę razy w tygodniu. Uzdrowienia pragnęła nie dla siebie, ale dla chwały Bożej i dla chwały Przen. Dziewicy, jako też dla nawrócenia robotnic i robotników jej parafii.

Śmierć Trapisty.

Don Minquet zachorował przed Niedzielą Męki Pańskiej. Miał on więcej niż ośmdziesiąt lat. Przełożeni chcieli go nakłonić, aby zaniechał zwykłych ostrości, ale on powiedział: „Chcę skończyć życie w pokucie“. — Wigilię śmierci, przeor odwiedził go i powiedział, aby z powodu osłabienia nie szedł do Kościoła, ale starzec prosił, aby mu się tamże zawlec pozwolono, gdyż woli się zawlec choćby z biedą, aniżeli nie pójść do Kościoła. W niedzielę palmową wstał o trzeciej rano, wysłuchał Mszy świętej klęcząco, przyjął Przenajświętszy Sakrament... pomodliwszy się wrócił, i wchodząc do swej celi umarł. O wy którzy pogardzacie życiem zakonnem, czy zdołalibyście w tak spokojnem usposobieniu spotykać się z wiecznością? Wy tę wieczność nicością nazywacie, a czemuż drzycie za jej zbliżeniem się? Dlaczegoż złe wasze przekonania chcielibyście narzucić szlachetnym chrześcijanom, którzy spokojnie pragną się spotkać ze śmiercią? Temu zakonnikowi, który spoczynku oczekuje za grobem; temu żołnierzowi, który w obronie swej chorągwi, bez skargi ma poledz na polu bitwy; dlaczego nie chcecie im pozostawić tego wzoru klasztornego, dla zmierzenia sił własnej duszy i podziwiania miłości śmierci!

Komunia cotygodniowa.

Obowiązki pasterskie.

Nie ma nic uroczystszego, nic też lepiej nie przedstawia Kościoła nauczającego jak Sobór powszechny. Otóż Sobór Trydencki wymaga, aby wierni komunikowali się zawszc, gdy słuchac będą Mszy świętej. (Pas. XXV.)

Skoro chrześcijanie są obowiązani do słuchania Mszy świętej przynajmniej w niedzielę, słuszna więc, aby wszyscy chrześcianie komunikowali w niedzielę. Nie ma kaznodziei, któryby mówiąc o Komunii, nie wspomniał tego Soboru. Kościół który nigdy nie poleca nic takiego, coby było niedospełnienia dla wielkiej ilości katolików objawia to życzenie, a więc nie musi ono być niepodobnem do spełnienia dla osób w zwykłem życiu. Zresztą posłuchajmy jak się wyraził o tem Katechizm rzymski. (II część) wydany przez stolicę świętą: „Obowiązkiem proboszczów jest wzy-

wać często wiernych, aby codziennie starali się karmić i wzmacniać swą duszę, nie omieszkają też proboszczowie przytaczać zdania Ojców świętych, którzy zalecają usilnie częstą Komunię. Nietylko sam Augustyn święty daje nam tę zasadę: „Grzeszycie codziennie, używajcie więc codziennie lekarstwa“. Ale przy odrobinie uwagispostrzedz łatwo, że wszyscy Ojcowie święci byli tego samego zdania, pisząc o tym przedmiocie. — Jeśli więc podług rozkazu Kościoła kapłani są obowiązani sumiennie zachęcać wiernych usilnie do częstej Komuni, a nawet codziennej, z drugiej strony wierni obowiązani są do spełnienia poleceń swych kapłanów.

Zresztą, ten akt poddania się błogosławionym jest od Boga, a już kilku pasterzy odnowiło swoją parafią wyjaśniając w naukach niedzielnych broszurkę P. O. Segur a: „La tres sainte komunion“. O świętej Komunii — dziełko polecone przez papieża Piusa IX. i obdarzone podwójną aprobatą świętej Kongregacyi w Rzymie). Jeśli w niektórych bezbożnych narodowościach takie przestrogi nie przypadły do smaku, pozwolono przynajmniej, aby najlepsze dzieci po pierwszej Komunii przystępowały do Stołu Pańskiego co tydzień.

Papieże kilkakrotnie potwierdzali naukę Soboru Trydenckiego co do przepisów. świętej Eucharystyi. Już w roku 860, papież Mikołaj I-szy wzywał nawet Bułgarów dopiero co nawróconych, do cotygodniowej Komunii przynajmniej w czasie Wielkopostnym. Poźniej papież Innocenty XI, . potępiwszy kilka nadużyć, przypomina ważnym dekretem, aby pasterze, czuwali szczególnie nad tem, by nikt nie był odwróconym, zniechęconym do częstej a nawet i codziennej Komunii. (12 lutego 1679) Papież Benedykt XIV nalega także na potrzebę zbliżania wiernych do częstej Komunii, dawnych pierwszych czasów chrześcijaństwa. Rzym wreszcie przyjął w tym wieku zdanie kilku biskupów w prowincy Ronen którzy naznaczyli zwykłe przystępowanie do Komunii dwa razy w tygodniu. Nie potrzebnie zresztą byłoby przypominać o tych licznych dekretach Papieży naszych czasów. Leon XIII właśnie co żywo zachęcał i serdecznie błogosławił pobożne zgromadzenie „Dzieci Eucharystyii“, które zobowiązały się komunikować nawet codziennie, od przyjęcia pierwszej Komunii.

Myśl jednego Świętego.

O Jezu w Eucharystyii, Ty sam jesteś przyjacielem którego nic nie zastąpi, a który wszystko zastąpić może. Ty jesteś wszystkiem

dla mojej duszy, a śmiem powiedzieć, że moja dusza wszystkiem jest dla Ciebie, tak bardzo ją miłujesz. Czyż mi nie mówisz sam „Umiłowałem was, jak Ojciec mój niebieski mnie umiłował?

Myśl proboszcza z Ars:

Wszystkie modlitwy mszalne są przygotowaniem do Komunii; a całe życie chrześcijanina powinno być przygotowaniem do wiary świętej.

Rozmaitości.

Dobry gniew.

Dobry przykład rodziców bardzo jest potrzebnym. Dziecię uczy się lepiej za pomocą wzroku, jak za pomocą słuchu, a jeźli prawdą jest, że przykład pociąga, to tem bardziej powiedzieć to można, stosując do dzieci.

Opowiadanie pewnego misyonarza dobry nam w tym względzie daje przykład.

„Wśród pracy misyonarskiej, pewnego wieczora, po kazaniu, zastał mnie w zakrystyi jakiś człowiek mocno wzruszony i rzekł drzącym głosem: „Mój Ojcze, chciałbym się spowiadać, ale przestrzegam cię, że jestem w gniewie. — Wszakże na mnie się nie gniewasz? spodziewam się! — rzekłem. — O nie ja gniewam się na mego syna. Już od ośmiu dni, ja i moja żona mówimy mu: „Henryku trzeba pójść na kazanie i do spowiedzi“. — Ten nie odpowiada nic, bierze czapkę i idzie, nie wiedzieć dokąd. Wczoraj wieczór powiadam mu: „Henryku, nie wychodź bezemnie; pójdziemy na kazanie i zresztą koniecznie chcę, abyś już raz poszedł do spowiedzi“. — Wie Ojciec, co mi odpowiedział? — Dlaczegoż tato — rzekł mi — tak nagli, abym szedł do spowiedzi, kiedy sam do spowiedzi nie chodzi?

A cóż mu na to odpowiedziałeś? — Nic, ale ta odpowiedź była dla mnie ogromnym wyrzutem. Ponieważ jednak chciałem jakoś wyjść z przykrego położenia, postanowiłem wyspowiadać się bezzwłocznie. Przykro to słyszeć wyrzuty od dzieci, które się wychowuje i żywi.

Prawda, rzekłem, ale to gorzej, gdy wyrzut jest zasłużony.

Wyznaję to, mówił człowiek dalej — praca, zajęcie, niepokoje życia przeszkadzały mi do wypełnienia ćwiczeń religijnych, nie zważałem na to, że dzieci, dorastając, mają to na oku.

Dziś zostałem ukarany, nie jestem jednak tak nierozsądnym, aby nadal praktyki religijne zaniedbywać.

A więc odpowiedziałem — trzeba przyjąć Boga w serce przez dobrą Komunię. — Tak chcę uczynić Ojcze! — A czy już się nie gniewasz? — Na siebie samego tylko, że moim dzieciom przez czas tak długi zły przykład dawałem.

Ten gniew jest dobry, niech on ci będzie bodźcem, abyś nadal dobry przykład dawał twym dzieciom i wynagrodził to, coś zaniedbał.

Obiecuję ci to Ojcze i wiernie już odtąd wypełniać będę moje obowiązki.

— A więc dobrze — uklęknij i wyspowiadaj się. — W dniu wspólnej Komunii mężczyzn, mój poczciwy człowiek przystąpił także do Stołu Pańskiego. Jego prostota i szczerość każą się spodziewać, że dotrzyma obietnicy. Nie wiem, czy chłopiec podczas misyi był u spowiedzi, w każdym jednak razie mam nadzieję, że dobry przykład ojca nawróci go prędzej czy później. Przykład ojca rodziny jest tak w dobrem, jak i w złem. wszechwładnym nad sercami dzieci?

Tym razem jest on.

Pawełek miał wuja, który był starannym żołnierzem, zaniedbywał praktyki religijne, opierając się ustawicznym naleganiom swego siostrzeńca· Już jedenaście razy prosił go Pawełek, aby sie do Boga nawrócił, ale żołnierz pozostawał głuchym. Na wszystkie prośby Pawełka nie zważał, aż ten mu raz powiedział: „Wszakże, gdy wujcio był chory, obiecał, że się wyspowiada, a słowa nie dotrzymał! To nie pięknie dla tak walecznego żołnierza“. — Tym razem mu się udało, wuj poszedł do kościoła, a Pawełek, ściskając go, przyprowadził go z tryumfem do konfesyonału, i rzekł do misyonarza: „Tym razem jest on!“ — Potem pobiegł do stóp Ołtarza poświęconego Maryi, złożył ręce i z obliczem jaśniejącem szczęściem odmówił dziesiątek Różańca na podziękowanie Bogu za otrzymaną łaskę.

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łać. w Bruckenthal p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.